



MARIA MACH – absolwentka filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 26 lat związana z Krajowym Funduszem na rzecz Dzieci, stowarzyszeniem zajmującym się wspieraniem w rozwoju uczniów wybitnie zdolnych przez organizowanie dla nich nieodpłatnych warsztatów, obozów naukowych, seminariów i staży badawczych.

JAK WSPIERAĆ, ŻEBY NIE ZASZKODZIĆ? STWARZANIE NAJLEPSZYCH WARUNKÓW DLA ROZWOJU UZDOLNIEŃ UCZNIÓW W SZKOLE I POZA NIĄ

MARIA MACH

CI, KTÓRZY POTRZEBUJĄ WIĘCEJ ZDOLNY, CZYLI JAKI?

Uczniowie są różni – to jedna z pierwszych obserwacji każdego nauczyciela wchodzącego do klasy. Warto nie lekceważyć tej oczywistości, ponieważ system edukacji z definicji zaprogramowany jest na jednakowość: każda różnorodność i odmienność musi sobie w szkole torować drogę z niemałym trudem.

Jednym z przejawów różnorodności jest fakt, że uczniowie różnych rzeczy od szkoły potrzebują. Na ogół znacznie łatwiej identyfikujemy tych, którzy potrzebują naszego czasu i uwagi, żeby uzupełnić braki i osiągnąć średni poziom. Być może istotnie jest tak, że niedostatki łatwiej rzucają się w oczy, zwłaszcza w systemie, który odstających od reszty piętnuje i karze. Jednak istnieją uczniowie, którzy od szkoły oczekują więcej – nie dlatego, że sobie w niej nie radzą, ale dlatego, że chcieliby rozwijać swoje pasje i uzdolnienia. Tacy uczniowie nie zawsze rzucają się w oczy i często się zdarza, że nie dostają od nas wsparcia, które pozwoliłoby im na pełny rozwój.

To, czy uda nam się dostrzec uczniów potrzebujących pomocy, żeby w pełni rozwinąć skrzydła, zależy w dużej mierze od naszego sposobu rozumienia zdolności i naszych wyobrażeń na temat zdolnych uczniów, dlatego dobrze pomyśleć, kogo i jak szukać.

Spójrzmy na kilka popularnych przekonań dotyczących tego, kto jest zdolnym uczniem. Przede wszystkim za czytelny sygnał zdolności uznaje się osiągnięcia. Te szkolne, jak średnia ocen, tytuł prymusa, sukcesy w różnego rodzaju konkursach i olimpiadach. Drugim wskaźnikiem, uważanym zwykle za ważny, jest potencjał intelektualny (u artystów czy sportowców – potencjał uzdolnień specjalnych). Oba wyróżniki mają tę ważną zaletę, że są łatwo uchwytnie i mierzalne. Można też dzięki nim uszeregować uczniów – wyraźnie wytyczyć granicę między zdolnymi i całą resztą. Wreszcie: metody diagnozy są w miarę proste. Poczynając od przejrzystego systemu ocen szkolnych, z nieśmiertelną średnią na czele, przez całą paletę konkursów

JAK WSPIERAĆ, ŻEBY NIE ZASZKODZIĆ? STWARZANIE NAJLEPSZYCH WARUNKÓW DLA ROZWOJU UZDOLNIEŃ UCZNIÓW W SZKOLE I POZA NIĄ

o różnym zasięgu i stopniu trudności, po testy inteligencji i uzdolnień specjalnych oraz opinie poradni specjalistycznych.

Jakie są wady takiego spojrzenia? Przyjrzyjmy się najpierw badaniu potencjału. Różnego rodzaju testy istotnie mogą pomóc nam zorientować się, jakie są możliwości intelektualne czy artystyczne naszych uczniów. Trzeba jednak pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, taki test daje nam zawsze informację dotyczącą konkretnego momentu w życiu młodego człowieka. Jest trochę jak fotografia: uchwytuje jakiś stan rzeczy, ale nie przesądza o tym, co się wydarzy w przyszłości. Rozwój intelektualny, emocjonalny i społeczny rzadko przebiegają liniowo. Do zrealizowania predyspozycji potrzebne są sprzyjające warunki, które mogą się przecież nie pojawić. Po drugie, symptomy zdolności pojawiają się u różnych osób w różnym wieku. Mogą pojawić się późno, co nie znaczy, że są mniejsze. Bardzo rzadko zdarza się, że harmonijnie i wszechstronnie realizujemy wszystkie dostępne nam możliwości. Często zahamowania na jednym polu kompensowane są przyspieszeniem w innych obszarach. Duże znaczenie dla rezultatu badania mają warunki jego przeprowadzenia. Jeśli mamy do czynienia z jednorazowym testem czy sprawdzianem uzdolnień, zawsze musimy się liczyć z tym, że nie wszyscy badani będą w jednakowo dobrej kondycji psychofizycznej – u niektórych stres spowodowany takim badaniem znacząco wpływa na jego wynik.

Spójrzmy teraz na kwestię sukcesów szkolnych i tych związanych z rywalizacją konkursową. Tu oczywiście nie mamy już do czynienia z oceną potencjału – możemy zobaczyć, jak uczniowie realizują w konkretnych warunkach swoje możliwości. Mamy też zwykle do dyspozycji dane z dłuższego czasu. Oceny okresowe, roczne, etapy konkursów i olimpiad dają nam pojęcie o tym, jak uczniowie radzą sobie na dłuższym dystansie. Tu jednak także czeka na nas kilka pułapek. Zacznijmy od ocen. Na ogół dobrze oddają one stan wiedzy uczniów z danego przedmiotu. Warto jednak pamiętać, że odpytywanie i sprawdziany pozwalają nam rejestrować tylko, czy uczeń wie to, czego naszym zdaniem

dowiedzieć się powinien (zakres informacji przewidziany programem). Poza obszarem obserwacji pozostaje jego wiedza dodatkowa, często niezdołbyta podczas lekcji i zdarza się, że także podczas nich nieujawniana. Oczywiście trudno spodziewać się wielkiej dodatkowej wiedzy po kimś, kto słabo opanował podstawy przedmiotu, ale trzeba mieć w pamięci, że oceny stosunkowo mało mówią nam o nadwyżce informacji, którą uczniowie zdobywają na własną rękę. Inną sprawą jest to, jak wiele różnych czynników ma wpływ na ostateczną ocenę. Często podczas sprawdzianów oprócz wiadomości bierzemy pod uwagę także charakter pisma lub ortografię, a podczas odpowiedzi ustnej – płynność i łatwość wystawiania się. W tej sytuacji zawsze tracą osoby mniej wszechstronne, nieśmiałe lub obciążone różnego rodzaju dysfunkcjami.

I właśnie wszechstronność jest kolejną istotną cechą, która wpływa na całościową ocenę uczniów. Warto choćby uświadomić sobie, jak wielką wagę przywiązujemy wszyscy – uczniowie, nauczyciele, rodzice – do średniej ocen. Od niej zależą wszystkie wyróżnienia, jak choćby nieśmiertelny biało-czerwony pasek, i rozmaite nagrody – od stypendiów lokalnych samorządów po stypendium premiera. I co ważniejsze: od średniej właśnie zależy generalne postrzeganie ucznia w szkole. A przecież średnia – jak sama nazwa wskazuje – daje nam obraz uśrednionych osiągnięć młodego człowieka. Doskonałe oceny ze wszystkich przedmiotów są jeszcze stosunkowo łatwo osiągalne na wczesnych etapach edukacji. Tutaj wystarczy zwykle intelektualna sprawność w połączeniu z pilnością. Z czasem jednak wymagania rosną i coraz trudniej spełniać je wszystkie na najwyższym poziomie. Wiem z własnych szkolnych doświadczeń, że istnieje pewien szczególny typ zdolności, który pozwala na osiągnięcie znakomych rezultatów nawet osobom o przeciętnych możliwościach intelektualnych. Jest to swoista zdolność do odnalezienia się w środowisku szkolnym: właściwe rozpoznanie szczególnego typu oczekiwań, które żywi względem uczniów większość nauczycieli. Z dość oczywistych względów mile widziane są: sumienność, dokładność, skłonność do współpracy, przejawiająca się między

MARIA MACH

innymi niezadawaniem trudnych pytań w nieodpowiednim momencie, choćby temat ciekawił nas strasznie. W tej samej kategorii mieszczą się: punktualność, starannie prowadzony zeszyt i tak zwane niesprawianie kłopotów wychowawczych. Idealnie oddaje ten stan zdanie z jednej z nauczycielskich opinii: „Uczennica nie zaktóca procesu edukacji”. Oczywiście nie należy lekceważyć wszystkich wyżej wymienionych cnót. Kto z nas nie chciałby żyć w społeczeństwie ludzi grzecznych, punktualnych i zawsze przygotowanych do wypełniania własnych obowiązków? Rzecz w tym, że wszystkie te zalety stosunkowo rzadko są sygnałem wybitnych uzdolnień. Nie chcę przez to powiedzieć, że zdolni uczniowie muszą z definicji sprawiać kłopoty. Często jednak chęć rozwijania własnych zainteresowań bierze w nich górę nad poczuciem obowiązku, a oni sami, koncentrując się na tym, co dla nich naprawdę ciekawe i ważne, rezygnują z przodowania we wszystkim. Czasem też po prostu nauka innych przedmiotów niż ich ulubiony przychodzi im z trudem, a mając do wyboru poprawianie słabszych stron i rozwijanie silnych, wybierają to drugie.

A co z konkursami? Tu niekoniecznie wymagana jest wszechstronność, choć często laureat olimpiady matematycznej niejako z rozpędu namawiany jest też do startu w fizycznej – wszak szkole przydadzą się dwa tytuły laureata. Najczęściej jednak uczniowie sami wybierają przedmiot, w którym chcą się sprawdzić i podjąć rywalizację. Czy zatem sukcesy konkursowe mogą być dobrym wyznacznikiem uzdolnień? I tak, i nie. Rzeczywiście trudno oczekiwać sukcesów w olimpiadach od słabszych uczniów, ale opierając ocenę na wynikach rywalizacji, trzeba pamiętać o trzech czynnikach. Po pierwsze: nie wszyscy uczniowie lubią rywalizować, nie wszyscy dobrze się odnajdują w atmosferze stresu i podwyższonych oczekiwań, która zawsze rywalizacji towarzyszy. Po drugie: każdy konkurs ma w sobie coś z loterii – zawsze potrzebujemy trochę szczęścia, żeby trafić na zestaw pytań akurat z tego zakresu, z którego przygotowaliśmy się najstaranniej. No i jeszcze trzeba nie mieć kataru akurat w dniu zawodów. Wszystko to sprawia, że – jak dobrze wiemy – nie zawsze wygrywa najlepszy.

Kolejną kwestią jest bardzo nierówny poziom trudności konkursów, których jest naprawdę mnóstwo. Trzeba mieć dobre rozeznanie w tej mnogości, żeby móc sensownie porównywać sukcesy poszczególnych uczniów.

Jest jeszcze jedna rzecz, o której warto pamiętać, jeśli chcemy podzielić uczniów na zdolnych i całą resztę, postępując się którąś z powyższych metod – sam sens takiego podziału. Z jednej strony wydaje się praktyczny: skoro już mamy zidentyfikowaną grupę tych, którzy potrzebują więcej, łatwiej będzie nam zaoferować im dodatkowe zajęcia czy trudniejsze zadania. Tu jednak też kryją się pułapki. Taki podział działa bardzo demotywująco na tych, którym statusu zdolnych nie udało się uzyskać, zwłaszcza tych, którym do wyznaczonej przez nas granicy zabrakło niewiele. Często uznają oni, że wobec tego nie warto się już starać, a musimy pamiętać, że zwłaszcza u nastolatków poczucie własnej wartości bywa rozchwiane i nietrudno podkopać czyjąś wiarę we własne możliwości. Mniej oczywiste może się okazać, że także dla tych oficjalnie uznanych za zdolnych wiadomość ta nie zawsze jest korzystna. Niektórzy poczują się docenieni i zmotywowani, ale dla innych etykieta zdolnego może stanowić dodatkowe obciążenie. Bo też istotnie w stosunku do takich osób rosną oczekiwania, a tym samym presja i strach przed porażką – zwłaszcza jeśli podstawą „nominacji” były dotychczasowe osiągnięcia. O tym ryzyku zawsze warto pamiętać, tworząc osobne grupy, klasy, szkoły przeznaczone wyłącznie dla zdolnych.

CIEKAWY, CO KOGO CIEKAWI

Jak więc sobie radzić z rozpoznawaniem zdolności, jeśli wszystkie wyżej wymienione metody mają tyle mankamentów? Po pierwsze: metody zawodne też można stosować, jeśli mamy świadomość ich zawodności. Po drugie: do dyspozycji mamy metodę najstarszą i najlepiej sprawdzoną – obserwację.

Najcenniejszych informacji zawsze dostarcza przyglądanie się uczniom przy pracy: możemy

JAK WSPIERAĆ, ŻEBY NIE ZASZKODZIĆ? STWARZANIE NAJLEPSZYCH WARUNKÓW DLA ROZWOJU UZDOLNIEŃ UCZNIÓW W SZKOLE I POZA NIĄ

dostrzec, który z jej elementów sprawia im problem, a co przychodzi łatwo, kiedy trudno im ruszyć dalej bez wsparcia, a kiedy zadanie wciąga ich na tyle, że chcą od razu rozwiązywać kolejne. Jeszcze cenniejsza z punktu widzenia nauczyciela jest obserwacja pracy w grupie. Tu możemy dostrzec, kto z uczniów ma zadatki na lidera, kto pilnie wykonuje zadania powierzone przez innych, a kto ogranicza się do rzucania ciekawych pomysłów i patrzy, jak pozostali wcielają je w życie. Warto też zwrócić uwagę na to, w jaki sposób uczniowie komunikują się między sobą. To może nam sporo powiedzieć o tym, jak głęboko sięga ich zrozumienie problemu, a także, kiedy to właśnie problemy z komunikacją blokują pracę kogoś, kto skądinąd świetnie orientuje się w temacie. I wreszcie sprawa samej organizacji pracy. Tu pole do obserwacji stwarzają nam przed wszystkim zdania długodystansowe i bardziej złożone – projekty grupowe. Przyglądając się realizacji takiego projektu, możemy zaobserwować, kto ma problemy z planowaniem, a kto odznacza się wytrwałością. Wszystko to nie oznacza rzecz jasna, że mamy ograniczać się wyłącznie do obserwowania; to w warunkach szkolnych byłoby trudne. Warto jednak przemyśleć proporcje między własną aktywnością w czasie lekcji a oddaniem inicjatywy uczniom, pamiętając o płynących z tego korzyściach.

Jednak nie wszystko, co ciekawe, dzieje się w klasie, a nawet w szkole. Do obserwacji warto wykorzystywać także nielekcyjne i pozaszkolne aktywności. To właśnie one mogą nam wiele powiedzieć zwłaszcza o tych zainteresowaniach uczniów, które nie mieszczą się w szkolnych ramach. Wiele w tym względzie mogą nam uświadomić szkolne wycieczki czy wyjścia do teatru, nie mówiąc już o zajęciach dodatkowych w rodzaju kółek zainteresowań lub klubów dyskusyjnych. Pamiętajmy też o takich okazjach, jak dni otwarte szkoły, różnego rodzaju szkolne festiwale nauki czy pikniki dobroczynne. I miejmy oczy szeroko otwarte – czasem pasja kulinarna lub kosmetyczna może oznaczać predylekcję do chemii, zainteresowanie motoryzacją łatwo przekłada się na zamiłowanie do fizyki,

a niejedna kariera literaturoznawcy zaczęła się od udziału w kółku teatralnym.

Tym, czego przede wszystkim powinniśmy szukać, jest ciekawość, bo to ona jest zwykle punktem wyjścia do głębszych zainteresowań, które z kolei przeradzają się w pasję. Ciekawość jest kołem zamachowym wszelkiej aktywności intelektualnej (a można zaryzykować tezę, że w wielu przypadkach także artystycznej, wszak sztuka jest w dużej mierze rozwiązywaniem frapujących problemów). Wszelkie przejawy własnej aktywności uczniów inspirowane ciekawością stanowią punkt zaczepienia dla rozwijania uzdolnień. Na pewno łatwiej i efektywniej uczymy się, jeśli przedmiot szczerze nas interesuje. Ci, którym brakuje zdolności czy możliwości intelektualnych, zapewne stracą zainteresowanie wcześniej i zatrzymają się na niższym poziomie trudności. Jednak ci, których ciekawości towarzyszą też odpowiednie uzdolnienia, powinni znacznie trwalej angażować się w pracę, a w miarę wzrostu stopnia trudności ich zaciekawienie powinno przeradzać się w badawczą wytrwałość. Warto więc oferować trudne zadania wszystkim, nie tylko tym, których podejrzewamy o to, że sobie poradzą. Warto na dodatkowe zajęcia zaprosić każdego chętnego i na wszelki wypadek nazwać je zajęciami dla *zainteresowanych*, a nie dla *zdolnych*. Ci, którzy przyjdą i którzy zostaną mimo konieczności ciężkiej pracy, to właśnie ci, o których nam chodzi.

Jeśli zdecydujemy się na to, żeby w większym niż dotąd stopniu (bo w jakimś zakresie robi to przecież na co dzień każdy z nas) korzystać z obserwacji, powinniśmy pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze o tym, żeby przyglądać się dzieciom często i długo. To zresztą łatwe, bo obserwacja wciąga. Tu też bazujemy na naturalnej ciekawości, która każe nam zastanawiać się nad tym, co dzieje się w głowach i w życiu młodych ludzi, jak się rozwijają, gdzie napotykają trudności i jak sobie z nimi radzą. Jeśli od własnych uczniów oczekujemy ciekawości świata, to od siebie powinniśmy wymagać zaciekawienia rozwojem podopiecznych. Ciekawość pomaga. Druga ważna rzecz to

MARIA MACH

płatczyzna porównania. W codziennej szkolnej rzeczywistości jesteśmy bardzo przyzwyczajeni do tego, żeby koncentrować się na porównywaniu między poszczególnymi uczniami – temu właśnie służy system ocen, który pozwala ułożyć hierarchię od najlepszych do najgorszych. Skupiamy się na tym, zaniedbując często najważniejszy punkt odniesienia, jakim jest uczeń sam dla siebie. Tymczasem ważniejsze od tego, czy w klasowym rankingu jest szósty czy szesnasty, jest to, czy potrafi dziś poradzić sobie z problemem, z którym nie radził sobie jeszcze miesiąc temu. To jest najlepsza miara rozwoju. Powinniśmy nie tylko sami o tym pamiętać, ale też zwracać na to uwagę uczniów.

IM TRUDNIEJ, TYM LEPIEJ

Jeśli już z grubsza wiemy, kto potrzebuje naszej pomocy, warto pomyśleć o tym, co możemy i powinniśmy mu dać.

Tym, czego potrzebują wszyscy nasi uczniowie, są odpowiednio trudne zadania. Rzecz w tym, żeby właściwie dobrać poziom trudności. Najwięcej satysfakcji sprawia uporanie się z problemami, które na pierwszy rzut oka wydają się odrobinę za trudne. Rozwiązywanie zadań łatwych kosztuje mniej wysiłku i czasu, ale stosunkowo szybko staje się nużące. Zadania zdecydowanie za trudne zniechęcają – nawet jeśli na początku nasz poziom motywacji jest wysoki. Sytuacja jest optymalna wtedy, kiedy próg wymagań stopniowo rośnie. Kiedy jedno rozwiązanie dostarcza narzędzi do tego, aby zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. Widzimy wówczas, jak to, czego się uczymy, pozwala nam zrozumieć i działać więcej. By jednak ten mechanizm mógł zadziałać, trzeba zacząć z odpowiedniego poziomu.

W przypadku uczniów o bardzo wysokich możliwościach i rozwiniętych zainteresowaniach często jest właśnie tak, że wszystkie zadania i problemy, jakie napotykają, są dla nich za łatwe. Nabywają wiedzę i umiejętności szybciej niż rówieśnicy, często na własną rękę i w wolnym czasie. W rezultacie stają przed szalenie demotywującą perspektywą braku prawdziwych wyzwań. Rozwiązaniem

dość łatwym i pewnie dlatego często stosowanym jest próba przyspieszenia ich edukacji. Proponujemy im promocję do wyższej klasy, indywidualny tok nauczania czy po prostu „zadania z gwiazdką”. Ale to nie likwiduje istoty problemu. W najlepszym razie sprawia, że niektórzy kończą edukację o rok lub dwa wcześniej niż ich rówieśnicy, w najgorszym – odsuwa tylko w czasie męki nudy. Rzecz bowiem nie w tym, by dostarczyć chętnym i zdolnym więcej informacji, ale w tym, by dać im poczucie, że wykorzystują do maksimum własne możliwości. Jak to zrobić?

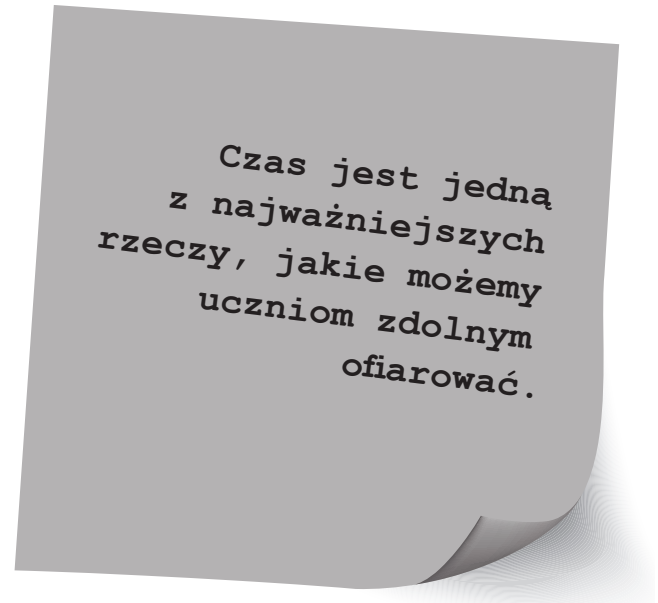
Przede wszystkim trzeba starać się w jak największym stopniu odejść od strategii dawkania uczniom wiedzy niczym kroplówki, dzięki której mechanicznie wprowadza się do ich organizmów większe lub mniejsze dawki informacji. Zdecydowanie lepiej stwarzać im możliwości dowiadывania się jak najwięcej samodzielnie. Odnosi się to zresztą do pracy ze wszystkimi uczniami, ale ci zdolni i zaciekawieni potrzebują takiego podejścia w sposób szczególny. Jak ta samodzielność powinna wyglądać w praktyce? Warto zacząć od stawiania pytań – prawdziwych pytań. Uczniowie są przyzwyczajeni do tego, że nauczyciel regularnie ich *odpytuje* (a więc sam znając odpowiedź, sprawdza, czy wiedzą to, co powinni wiedzieć), ale nie do tego, że naprawdę o coś *pyta*. Taka praktyka świetnie się sprawdza zwłaszcza w przypadku młodszych uczniów. Są oni zwykle bardzo chętni do znajdowania odpowiedzi, ale niestety mają też pewną tendencję raczej do odgadywania tego, co nauczyciel miał na myśli, niż faktycznego rozwiązania problemu. Wraz z pytaniem trzeba więc wskazać strategię szukania odpowiedzi, a z czasem także samodzielnego weryfikowania ich poprawności. Kolejnym krokiem na tej drodze jest rozwijanie w uczniach umiejętności stawiania pytań. To bardzo trudna sztuka. Trzeba dobrego zrozumienia tematu, żeby uchwycić w nim to, co stanowi dla nas problem, i umieć właściwie ten problem sformułować. Jest to jednak sztuka, której można i należy się uczyć, zresztą przy różnych okazjach. Można ją ćwiczyć podczas wspólnego czytania tekstów lub

JAK WSPIERAĆ, ŻEBY NIE ZASZKODZIĆ? STWARZANIE NAJLEPSZYCH WARUNKÓW DLA ROZWOJU UZDOLNIEN UCZNIÓW W SZKOLE I POZA NIĄ

zadawać jako zadanie domowe. Pamiętajmy, by zawsze potem omówić je z uczniami.

Wszystko to wydaje się w miarę proste, kiedy mówimy o młodszych uczniach. W ich przypadku naprawdę rzadko się zdarza, że dysponują wiedzą i umiejętnościami znacznie przekraczającymi nasze własne – ale ze starszymi bywa już różnie. Co robić, gdy uczeń wie i umie więcej niż my sami? Przede wszystkim nie panikować. Przekonanie, że nauczyciel musi wiedzą przerastać uczniów przynajmniej o głowę, najlepiej odłożyć do lamusa razem z poglądem, że nauczanie polega na przelewaniu mądrości z pełnego dzbanka nauczycielskiego rozumu do pustych dziecięcych głów. Ważne, by ta różnica w posiadanej wiedzy nie wpłynęła negatywnie na naszą relację z uczniami – i byśmy dostrzegali zarówno wady, jak i zalety takiego stanu rzeczy. Zacznijmy od wad. Jeśli podopieczni wkroczyli już na obszary wiedzy, po których poruszamy się niepewnie lub wcale, znacznie trudniej jest nam krytycznie oceniać ich postępy. Nie wiemy, czy znaleziona przez nich odpowiedź na samodzielnie postawione pytanie jest wartościowa, czy też stanowi krok w niewłaściwą stronę. Trudniej nam też oczywiście podsunąć nowe pytania albo zasugerować lekturę. Problem braku konstruktywnej krytyki jest obok niedostatku trudnych wyznań najczęstszym hamulcem rozwoju najzdolniejszych. Sami często to dostrzegają.

Co więc możemy zrobić? Przede wszystkim uczyć się sami, a raczej pozwolić uczniom, by to oni byli naszymi przewodnikami. Może się to okazać czasochłonne, ale przecież mówimy o młodych ludziach, których potrzeby są wyższe od przeciętnych. Czas jest jedną z najważniejszych rzeczy, jakie możemy im ofiarować, żeby te potrzeby zaspokoić. Jeśli więc tylko jesteśmy w stanie, pozwólmy dać się zaciekawić, doczytajmy lub chociaż postuchajmy o tym, czym nie zajmowaliśmy się wcześniej albo na temat czego mamy już tylko mgliste wspomnienia ze studiów. Z całą pewnością będą z tego korzyści. Oprócz wzbogacenia wiedzy (co może się przydać w przypadku kolejnych generacji zdolniaków) wpłynę to dobrze na nasze relacje z uczniami. Nauczycieli



z pewnością nie trzeba przekonywać, że z miejsca nabieramy sympatii do osób, które chcą nas słuchać, słuchają uważnie i starają się zrozumieć. I jeszcze jedno: taka zamiana ról pozwala często młodemu człowiekowi zrozumieć, że *wiedzieć* coś a *umieć* to *wy tłumaczyć* to dwie całkiem inne sprawy. Gdy to spostrzegą, z większym szacunkiem spojrzą na swoich nauczycieli. To właśnie zalety sytuacji, w której nie ukrywamy swojej niewiedzy.

Zdarza się jednak, że nawet nasze najlepsze chęci i samokształceniowe wysiłki nie wystarczą, byśmy mogli realnie wspierać kogoś naprawdę zaawansowanego. Co wtedy? Trzeba szukać pomocy. Najpierw w najbliższym otoczeniu. Może akurat inny nauczyciel przedmiotu lub koleżanka ze szkolenia mają lepsze rozeznanie w interesującym nas obszarze. Jeśli nikt nie przychodzi nam do głowy, warto sięgnąć dalej. Na początek niewiele dalej. Może znany miejscowy pasjonat historii, może ktoś z domu kultury, a może z lokalnej stacji uzdatniania wody? Warto się rozejrzeć. Pamiętajmy jednak, że nie musimy się ograniczać do osób, które znamy. Nieznajomi też bywają chętni do pomocy, i to za darmo. Z jakichś względów – może to złe wspomnienia ze studiów? – mamy opory przed prośbą o wsparcie u źródła, czyli na wyższej uczelni. Wbrew pozorom naukowcy rzadko

MARIA MACH

bywają samotnikami zamkniętymi przed światem w wieżach z książek i szkła laboratoryjnego. Przeciwnie, wielu bardzo chętnie dzieli się rezultatami swojej pracy. Coraz powszechniejsza jest też wśród nich świadomość, że zapraszanie do współpracy młodych ludzi i otwieranie przed uczniami drzwi laboratoriów i sal wykładowych leży w interesie uczelni. Dobry student to skarb, więc warto zainwestować, żeby go zdobyć. Dlatego mamy teraz tak wiele ofert wyższych uczelni skierowanych do szkół. Często są to dość proste pokazy albo możliwość skorzystania ze sprzętu lepszego niż ten w pracowni szkolnej. Same w sobie stanowią jednak dobrą okazję, żeby nawiązać bezpośrednią znajomość z kimś, kto będzie w stanie zaoferować coś więcej: od porady w sprawie lektury czy udostępnienia artykułów z zamkniętych baz danych, przez staż badawczy, aż po udostępnienie specjalistycznego sprzętu, na którym uczeń będzie mógł sprawdzić własny pomysł na eksperyment. Jeśli najbliższa uczelnia nie ma akurat żadnej oferty dla szkół, można po prostu napisać maila do kogoś, kto zajmuje się wybraną dziedziną, a jeszcze lepiej zachęcić ucznia, żeby napisał sam. Może się zdarzyć, że nie dostaniemy odpowiedzi, może się zdarzyć, że będzie ona negatywna, ale w bardzo wielu przypadkach zagadnięty specjalista zwyczajnie się ucieszy, że jakiś młody człowiek interesuje się jego badaniami i w miarę możliwości (głównie czasowych) podzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Gdy wszystkie możliwości zawiodą lub okażą się niewystarczające, są jeszcze ogólnopolskie programy, takie jak Adamed SmartUP, E(x)plory czy wreszcie najstarszy i największy Program Pomocy Zdolnym Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, które oferują najzdolniejszym udział w obozach i warsztatach naukowych, staże badawcze w najlepszych placówkach i przede wszystkim kontakt z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach.

SAMODZIELNI, ALE NIE SAMOTNI

Wśród czynników decydujących o tym, czy ludzie uzdolnieni realizują w pełni swoje możliwości, często wymienia się motywację. To, skąd czerpiemy

energii i chęć do pracy, ma bardzo duże znaczenie. W kontekście zdolnych uczniów najczęściej jako pierwsza przychodzi nam do głowy rywalizacja. Wystarczy zresztą spojrzeć na zakładkę „Uczeń zdolny” na stronie internetowej Ministerstwa Edukacji Narodowej: znajdziemy tam wyłącznie materiały dotyczące konkursów i olimpiad, jakby żaden inny sposób motywowania nie przychodził do głowy ministerialnym specjalistom od edukacji. Tymczasem rywalizacja powinna być w gruncie rzeczy jednym z najmniej istotnych źródeł znajdowania zapału do pracy. Daje ona wprawdzie mocny impuls, ale na ogół jest on krótkotrwały i wymaga stałego powtarzania. Wszyscy znamy dzieci (a może w większym jeszcze stopniu rodziców) uzależnione od blasku kolejnych sukcesów: jeśli osiągnęto się dużo, można jeszcze więcej. W wielu przypadkach prowadzi to do sytuacji, w której to sama wygrana decyduje o poczuciu satysfakcji. Liczy się fakt, że jestem lepszy od innych, a nie to, że staję się lepszy od samego siebie. W wyniku takiego podejścia uczniowie, często przy aprobacie nauczycieli, wybierają raczej pewny sukces niż trudne wyzwania. A o tym, jak bardzo brak wyzwań hamuje rozwój, była już mowa. Jest jeszcze jedna ciemna strona konkursów i olimpiad. Poza, rzadkimi wciąż, przypadkami zawodów drużynowych, nacisk kładziony na rywalizację odbija się fatalnie na umiejętności współpracy. Zasada „najpierw ja” nie sprawdza się ani we współczesnej nauce, w której przodują zespoły badawcze, ani w innych dziedzinach życia.

Funkcję motywatora znacznie lepiej niż ściganie się spełnia ciekawość. Była już o niej mowa, ale warto wspomnieć jeszcze o jednym aspekcie sprawy. Ludzie napędzani ciekawością, pochwyceni problemem, którego rozwiązania nie znają, koncentrują się na przedmiocie swoich zainteresowań i znacznie mniejszą uwagę zwracają na to, jak są postrzegani przez otoczenie. A to ma ogromne znaczenie dla ich rozwoju emocjonalnego i społecznego. Odwrócenie uwagi od powszechnego uznania, a zarazem presji, jaka ciąży na oznaczonych etykietką zdolnego, znakomicie zapobiega, tak często w tej grupie młodych ludzi, rozchwianiu samooceny. Sytuacja, w jakiej znajdują się osoby

JAK WSPIERAĆ, ŻEBY NIE ZASZKODZIĆ? STWARZANIE NAJLEPSZYCH WARUNKÓW DLA ROZWOJU UZDOLNIEŃ UCZNIÓW W SZKOLE I POZA NIĄ

widocznie wyprzedzające swoich rówieśników, jest wbrew pozorom trudna. Jako ludzie inteligentni mają oni na ogół jasną świadomość własnych braków i niedociągnięć, zwłaszcza w zestawieniu z wysokimi wymaganiami, jakie zwykle sobie stawiają. Jednocześnie całe otoczenie wskazuje na nich jako na wybitnych, niezwykłych, niemal doskonałych. Szkolne „galerie sławy”, publiczne chwalenie laureatów różnych konkursów w bardzo wielu przypadkach utrudnia młodym ludziom zachowanie tak potrzebnej równowagi i dystansu do samych siebie.

I tu dochodzimy do kolejnego obszaru, w którym możemy i powinniśmy wspierać naszych niestandardowych uczniów, zresztą zarówno tych „słabszych”, jak i tych „mocniejszych”. Chodzi o funkcjonowanie w grupie. Wszelka odmiennosc, zwłaszcza w przypadku młodych osób, rodzi napięcia i może otwierać pole do konfliktów, a w skrajnych przypadkach nawet do różnych form napiętnowania i izolacji. Ponieważ jesteśmy bardzo głęboko osadzeni w stereotypie uzdolnień jako czegoś pozytywnego, trudno nam sobie wyobrazić, że bywają też one źródłem problemów, zwłaszcza w kontekście funkcjonowania w grupie. Trzeba więc pamiętać, że uczniowie często potrzebują naszej pomocy, żeby poradzić sobie z własną „lepszością”. Jak to zrobić? Przede wszystkim unikać działań antagonizujących, oddzielających od grupy, zachowań z pozoru niewinnych, jak stawianie zdolnego ucznia za wzór, wypominanie klasie, że nie są jak Jaś czy Kasia, „a przecież można”, i wszelkich sytuacji, które podkreślają odmiennosc, budząc jednocześnie zawiść lub niechęć. Jeśli już wyróżniamy zdolnego ucznia, róbmy to tak, by podkreślić korzyści, które płyną z jego odmiennosci dla wszystkich. Warto wykorzystywać umiejętności i wiedzę zdolnych nie po to, żeby pokazać, że oni wiedzą już to, o czym cała reszta nie ma jeszcze pojęcia, ale żeby przekonać innych, że stawianie sobie trudnych problemów i rozwiązywanie ich może być źródłem prawdziwej przyjemności – nawet jeśli trzeba temu poświęcić wiele czasu i wysiłku. Raczej więc dać zdolnemu uczniowi możliwość opowiedzenia o własnej pasji niż pozwolić mu samodzielnie poprowadzić lekcję

ze szkolnego programu. Człowiek opowiadający o tym, co kocha, zawsze budzi nieco sympatii i zrozumienia, nawet jeśli przedmiot jego miłości wydaje nam się cokolwiek dziwny. I jeszcze jedno: jeśli stwarzamy uczniom przestrzeń do publicznych wystąpień, nie rzucajmy ich od razu na głęboką wodę. Niech to, co mają do powiedzenia wszystkim, powiedzą najpierw nam. Nawet jeśli nie zrozumiemy do końca wszystkich równań albo odniesień do fachowej literatury, będziemy mogli wskazać miejsca, gdzie rozumowanie jest niejasne, a słuchacz zostawiony samemu sobie. Taka wspólna praca nad wystąpieniem nie tylko sprawi, że będzie ono ciekawsze i czytelniejsze, ale też powoli „prelegentowi” zrozumieć, że przekazywanie wiedzy także jest wymagająca sztuką. Inną formą wykorzystania czyichś wyjątkowych zdolności może być też włączenie tej osoby w jakiś grupowy projekt (na przykład o charakterze społecznym), do którego będzie mogła wnieść niepowtarzalny wkład, czy wreszcie po prostu zaangażowanie jej do pomocy w nauce tym, którzy gorzej sobie radzą. Możliwości jest wiele, a zadanie jedno: stworzyć tym, którzy myślą szybciej i wiedzą więcej, warunki do oswojenia się z własną odmiennością i nauczyć ich funkcjonowania wśród ludzi o mniejszym potencjale. Najpewniej to właśnie będą robić przez całe życie.

SAPERE AUDE!

I jeszcze na koniec: młody człowiek, któremu chcemy pomóc rozwinąć w pełni jego nieprzećiętny potencjał, to przede wszystkim człowiek, a dopiero potem matematyk, chemik lub teatrolog. Człowiek, który będzie musiał nauczyć się radzić sobie z własną odmiennością, a jednocześnie sprawić, żeby jego niezwykle uzdolnienia realizowały się z pożytkiem dla innych. Tak właśnie staramy się pracować w Krajowym Funduszu na rzecz Dzieci. Dajemy młodym ludziom dostęp do tego, co w polskiej nauce najlepsze, ale przede wszystkim dajemy im kontakt z rówieśnikami i wsparcie – w postaci rozmów, dyskusji, ale też po prostu osobistych wzorów, żeby mieli odwagę być mądrzy. ●